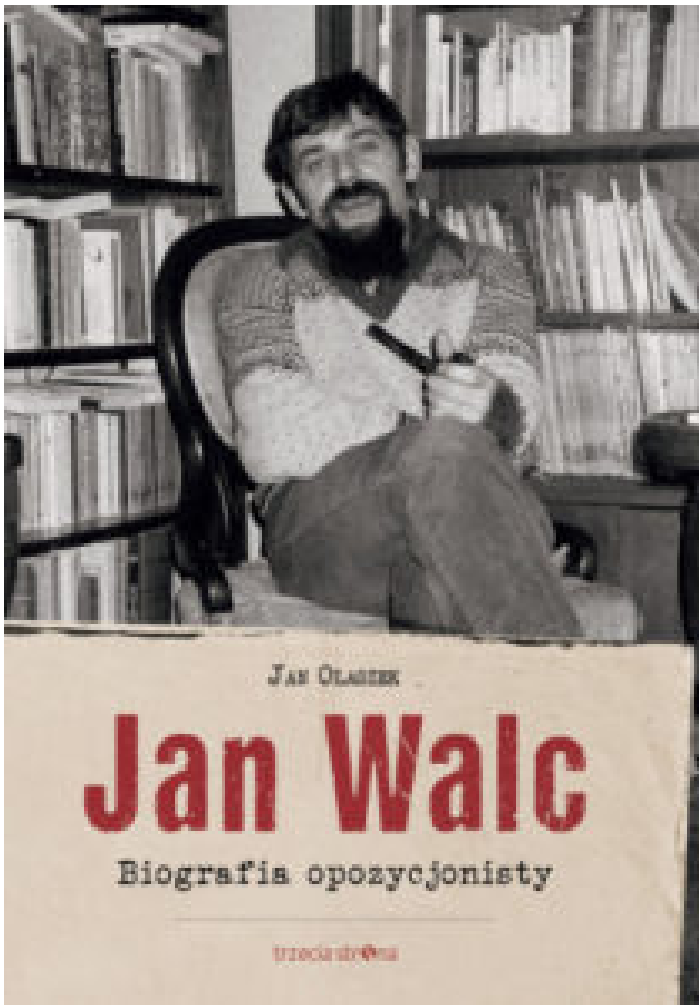


## Szałony opozycjonista?



MARCIN KULA

### Szałony opozycjonista?

Jan Olszek, *Jan Walc. Biografia opozycjonisty*, Trzecia Strona, Warszawa 2018, ss. 439.

Autor przedstawia swoją książkę jako naukową (s. 12). Zastanawiam się, w czym wyraża się jej charakter naukowy w porównaniu do biografii powstających staraniem nienaukowców. Czy w tym, że autor systematycznie wykorzystał jak największą bazę materiałową? Chyba nie, bowiem w pewnym typie publikacji każdy powinien podjąć wysiłek w takim kierunku. Więc może o naukowości decyduje pomieszczenie przypisów? No cóż, każdy uczciwy autor powinien podać, skąd zaczerpnął wiadomości. Czy w końcu o naukowości stanowi język? Książka naukowa, jak wiadomo, powinna być pisana drewnianym językiem i nie nadawać się do czytania przez szerszą publiczność. Jeżeli jednak tak, to Olszek nie spełnia owego kryterium. Książkę dobrze się czyta! Nawet więc jeśli autor w swoim miejscu pracy nie dostanie za nią punktów, na których opiera się współczesna nauka – skoro książkę „się czyta”, nie została wydana w wydawnictwie naukowym i niezbyt wiadomo, do jakiej dyscypliny ją zaliczyć – to ja uznaję ją za ciekawą, wiele przynoszącą i wartą przeczytania. W szczególności cenię zajęcie się przez autora-historyka zjawiskami

zachodzącymi swego czasu w środowisku literaturoznawców oraz w samej literaturze. Może te nieszczęsne podziały pól między dyscyplinami, u nas o solidności muru berlińskiego, zaczną się w końcu łamać. Tyle wstępu.

\*

Istnieją różne typy biografii. W wypadku niektórych przedmiotem zainteresowania jest sam człowiek, a motywem pisania chęć zrozumienia go, czasem też chęć lepszego zrozumienia dróg powstawania jego dzieł. W innych wypadkach biografia daje pretekst do studiowania epoki, pokolenia, interesującego środowiska. Praca Ołaszka jest bliższa temu drugiemu modelowi. Nie wiem, czy takie było zamierzenie autora. Postać Jana Walca z pewnością go fascynuje. Brutalnie jednak mówiąc, historycy nie są najlepiej przygotowani do zajmowania się rozgrywaniem przez bohatera jego dylematów, wnikaniem w psychologię itd. Powieściopisarze i dziennikarze robią to lepiej (może psychologowie też, ale ich jeszcze trudniej czytać niż historyków-naukowców). Nadto autor, jako przyzwoity historyk, chce badać dzieje, a nie psychologię bohatera. Nawet zastrzega się, że trudno mu przedstawiać niektóre sprawy, jako dotyczące życia prywatnego (w kontekście stania się Walca ojcem w wieku 19 lat, s. 34: „Trudno o takich sprawach pisać, mają one charakter typowo prywatny. Nie sposób jednak ich pominąć, bo bez uwzględnienia tego kontekstu nie da się zrozumieć późniejszych wydarzeń”; w kontekście odejścia od żony, s. 339: „O najważniejszej z nich [ze zmian w życiu bohatera – M.K.] trudno mi pisać, bo dotyczyła życia prywatnego, ale nie sposób jej w biografii pominąć”). Rozumiem i podzielam autorskie zahamowania. Ograniczają one jednak drastycznie możliwość przyjrzenia się człowiekowi. Dlaczego Walc był takim oryginałem, buntownikiem nawet wobec własnych rodziców, po prostu buntownikiem „na okrągło”? Jakkolwiek by to paradoksalnie brzmiało, nawet jego wczesne wstąpienie do ZMS-u sam tłumaczyłbym chęcią aktywności i buntem wobec marazmu bądź wobec postawy wielu kolegów – jeśli oczywiście przywiązywać wagę, jak czyni autor, do decyzji, która wtedy mogła być bardziej rutynowa niż znacząca.

Autor przedstawia recenzje pisane przez Walca. One niewątpliwie go bawią, bawią też czytelnika. Inteligentne, a złośliwe recenzje na ogół bawią. Nie wszyscy jednak pisali i piszą recenzje w takim stylu; sam, szczerze mówiąc, na ogół piszę w innym i widzę w tym więcej sensu. Bohater książki – sądząc z przedstawionego obrazu – wydaje mi się trochę... zarozumiały, a może przemądrzały? Jak inaczej mógłby tak mocno stać na stanowisku, że jako jedyny ma rację? Jak mógłby przejeżdżać się po innych tak ostro i agresywnie? A może to autor bardziej zwracał uwagę na mocne recenzje i wypowiedzi Walca? Prawda, wobec tzw. przeciętnych ludzi ten sam Walc nie jest przemądrzały. To z pewnością można zapisać na jego dobro – ale wobec innych piszących i działających jest jak przysłowiowa brzytwa. Czy dlatego, że się taki urodził? Może. Tyle że w badaniach na ogół nie potwierdza się istnienia takich skłonności od urodzenia. Ani na przykład w odniesieniu do zbrodniarzy hitlerowskich z jednej strony, a do Sprawiedliwych z drugiej, nie wykrywano jakichś predyspozycji w jednym lub drugim kierunku. W obu sytuacjach byli to – przynajmniej na początku – zupełnie normalni ludzie, którzy skierowali się jednak w różne strony. Skądinąd trudno mi zaakceptować tezę Philipa Zimbardo, że środowisko z każdego może zrobić łajdaka – tak bowiem nie jest. W kwestii

robienia z nas aniołów przez środowisko – o ile wiem – Zimbardo nie wypowiadał się. Pytanie o charakter lub charakterek Walca pozostaje zatem otwarte.

Zostawmy jednak cechy bohatera. Jak wspomniałem, nie im poświęcona została książka. Zarazem nie jest ona też biografią pretekstową. Celem autora nie wydaje się pokazanie fragmentu dziejów kraju przez pryzmat losów postaci. Dzieje Polski są oczywiście obecne gdzieś w tle, ale Ołaszek je raczej jedynie przypomina. Na pierwszy plan wybija się codzienność w funkcjonowaniu opozycji – postrzegana poprzez życie opozycjonisty. Najciekawsze są kontakty Walca, jego kręcenie się wśród ludzi, świadectwa jego funkcjonowania i działania. My, historycy, umiemy takie sprawy analizować lepiej niż myśl naszych bohaterów. Nieprzypadkowo SB podobno ceniła absolwentów z wykształceniem historycznym (sic!). Bardzo ciekawy jest opis Salonu Walendowskich, realia funkcjonowania Biura Interwencji KOR, fragmenty o życiu podziemnego drukarza, zarysowanie sporów i kłótni w opozycji demokratycznej, także, dajmy na to, stosunki Walca z jego kolegą, pedagogiem Krzysztofem Konarzewskim, stojącym po przeciwnej stronie politycznej. To bardzo ciekawy i ważny wątek, istotny dla zachowania proporcji w dzisiejszych przedstawieniach sytuacji. Mimo częstego dziś dyskursu o zdominowaniu narodu polskiego przez komunistów warto pamiętać, że za prawdziwej okupacji granica oddzielająca od wroga była wyraźniejsza i musiała taka być.

Przy okazji sygnalizowanych opisów Ołaszek pokazuje też oczywiście kawał codziennego życia w Polsce, niezależnie od tego, czy było ono życiem opozycjonisty, czy bardziej przeciętnego człowieka. Widzimy zasięg władzy SB, która mogła nie tylko nie dopuścić do zatrudnienia kogoś, ale mogła też blokować publikowanie tekstów przez danego autora (a zdawało mi się, że takie zapisy rodziły się w odpowiednim wydziale KC!). Ołaszek pokazuje, że nawet taki człowiek jak Walc mógł podpisać zobowiązanie do współpracy z SB, z czego zresztą później nic nie wynikało. Ciekawe jest przedstawienie młodych opozycjonistów, którzy nie mieli oparcia w rodzinach warszawskich. Warszawiacy byli w lepszej sytuacji – nawet ci, których rodzice byli komunistami (ci starzy komuniści, niezależnie od niepokoju o dziecko, nieraz sympatyzowali z nim, jakby wspominając własną buntowniczą młodość).

Instruktywne są Ołaszka informacje o realiach przeżyć niedoświadczonych aresztowanych. Ciekawe są jego uwagi o życiu studenckim na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Trochę sam się w tym odnajduję, a trochę nie. Nie wiem, czy na historii, którą studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim, było mniej tych wszystkich dyskusji na pograniczu problematyki zawodowej i wydarzeń przeżywanych niż na polonistyce – czy parę lat różnicy między studiami moimi i Walca tyle zmieniło. Różnice między instytutami oraz kierunkami są jak najbardziej prawdopodobne. Występowały też w sprawach innej natury. Na historii UW nie było takiego antagonizmu z IH PAN, jak na polonistyce z IBL-em.

Ciekawe są również wątki z życia codziennego, teoretycznie odległego od polityki – na przykład z życia szkoły, gdzie Walc uczył, czy z uniwersytetu. Także realia życia w stanie wojennym (żona Walca wioząca nielegalnie do Warszawy ofiarowaną jej połówkę świni – i to nie w kawałkach – pod spódnicą, udając ciężę, jak „baby” za okupacji pociągami na Dworzec Wileński, lecz

samochodem przez roгатki!). Oczywiście w tamtym ustroju nic nie mogło być całkiem niezależne od polityki. Najgorzej dla człowieka było, gdy różne rzeczy się sprzysięgły przeciw niemu – z powodu jego działania bądź nawet bez jego zasług. Jak zauważył Andrzej Celiński, mówiąc o Walcu: „Jak ktoś miał wilczy bilet i do tego był jeszcze ostry, to w ogóle miał przechłapanie” (s. 102).

\*

Niektóre ze spraw omówionych przez autora mogą wejść do dużo szerszych analiz. Codziennosc funkcjonowania opozycji dużo mówi o Polsce. Jakkolwiek by były przykre prześladowania i represje, nie świadczyły już o sile systemu. Jeżeli opozycjoniści mogli żyć tak intensywnie towarzysko, jeżeli mógł działać Prymasowski Komitet Pomocy na Pivnej, jeżeli członek KC spędzał noc na uczelni ze strajkującymi studentami (1968) i nadal egzystował, jeżeli ludzie podrzucali (choćby anonimowo) produkty żonie uwięzionego, jeżeli część literatów publikowała jednocześnie oficjalnie i w podziemiu, jeżeli mnóstwo ludzi było „za, a nawet przeciw”, jeżeli zawodowi drukarze przyłączali się do drukowania w podziemiu dla zarobku... to ten system musiał być już bliski klęski. Opisane życie codzienne internowanych w Jaworzu, niezależnie od łajdactwa samego uwięzienia tych ludzi, wskazuje, że system miał już starte zęby. Jednocześnie, ponieważ książka poświęcona jest opozycjoniście i opozycji, mniej dostrzega się w niej jakże ważną część społeczeństwa aktywnie uwikłaną w system (należałoby pewno przedyskutować, co ten termin znaczy, bowiem uwikłani byliśmy wszyscy choćby przez fakt brania pensji w państwowych instytucjach). Słabiej widzi się także przeogromną masę tych, którzy – co mogło się nakładać na poprzednią grupę – byli „za, a nawet przeciw”. Nie jest źle pamiętać, że w 1989 r. frekwencja w pierwszej turze wyborów wynosiła 62%, w drugiej zaś 25%. Tak, wiem, że przyczyny tego zjawiska mogły być bardzo różne, a interpretacja jest skomplikowana.

Inne sprawy mogłyby wejść do analiz dotyczących daleko nie tylko Polski jako występujące w wielu procesach dziejowych – choć autor nie idzie w tym kierunku (a szkoda!). Tak jest w wypadku roli inteligencji oraz intelektualistów w krajach mniej zmodernizowanych (zacořanych?). Także w wypadku opisanej buntowniczości studentów, w wypadku stwierdzanego kręcenia się wokół ruchów buntowniczych ludzi nieznajdujących dla siebie roli w legalnym społeczeństwie, a w tym ludzi z marginesu... W niejednym procesie przemiany występowała jedność zbuntowanych przeciw wspólnemu wrogowi oraz ich dzielenie się, gdy wroga już brakowało. Wszędzie wśród dawnych opozycjonistów po zwycięstwie pojawiało się wielu sfrustrowanych. Nieraz okazywało się, że ci, którzy nie narażali się, wychodzili lepiej, a liczba dystansujących się wobec dawnego reżimu nagle okazywała się tak duża, że aż trudno zrozumieć, jak on istniał. Z narażających się jedni zostawali ministrami, drudzy nosili za nimi teczki, a jeszcze inni, zapomniani, znaleźli się na bezrobociu. Niektórzy nie potrafili odnaleźć się w nowej rzeczywistości, gdzie niekoniecznie potrzeba było tych samych talentów i kwalifikacji (Walc, jak pokazuje autor, chyba nie odnalazł się). Ludzie wpierv bliscy, tym bliźsi, że łączyła ich sytuacja działalności podziemnej, nieraz rozstawali się, wręcz warczeli na siebie. Stawało pytanie o wybór dalszej drogi dla społeczności. Także pytanie o odniesienie się do zakończonej epoki, pytanie o jej

rozliczenie, szerokość (wybiórczość) nowych sojuszy. Pojawiało się pytanie o ocenę własnego życia i dokonań.

W stosunku do intelektualistów czy twórców działających w wielu dziedzinach wielokrotnie powstawało zagadnienie oceny dokonanych wyborów: czy właściwe było oddawanie się powołaniu wynikającemu z posiadanego zawodu, czy podjęcie działalności politycznej? Czasem jedne wybory zbiegały się z drugimi, czasem w którąś stronę pchały przypadki, czasem działał nakaz moralny. Tadeusz Kotarbiński, wychodząc z Warszawy po Powstaniu, wybrał wspomaganie w drodze osoby tego wymagającej zamiast wyniesienia własnych notatek. Nie zawsze sytuacje bywały jednak tak wyraźnie zdefiniowane. Czy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych sytuacja była tak jasna, że dawała wyraźne podstawy dokonania wyboru? Co straciła – górnolotnie mówiąc – Polska na zmniejszeniu możliwości pracy wtedy i po 1989 r. wybitnego literaturoznawcy Jana Walca na jego zawodowym polu? Tak, wiem, takie postawienie sprawy rodzi pytanie, czy o lepszy świat winni walczyć tylko ludzie, którzy nie mają szans większych niż na zmiatanie ulicy. Chociaż jednak mogę być wdzięczny Walcowi drukarzowi jako czytelnik wielu podziemnych tekstów, to jednak żałuję, że nie napisał więcej tekstów zawodowych. Oczywiście, trudno wykluczyć, że Walc na swoim zaangażowaniu się w politykę zyskał też zawodowo. Za „pierwszej »Solidarności«” Andrzej Wajda przywiózł Gérarda Depardieu do Polski, by mu pokazać kraj w rewolucji – w perspektywie grania przezeń w filmie Danton. Niejeden historyk czy socjolog stał się mądrzejszy nie tylko dzięki lekturom, ale dzięki udziałowi w jakichś wydarzeniach. Nie mam wątpliwości, że Stefan Kieniewicz pamiętał o swoich doświadczeniach z rewolucji bolszewickiej (o czym nota bene napisał młodzieńczą opowieść), gdy badał rabację galicyjską. Z pewnością pamiętał też różne swoje i kolegów działania przeciw okupantom, gdy badał Powstanie Styczniowe. Gdy Karol Modzelewski opowiadał Aleksandrowi Gieysztorowi o atmosferze strajkowej w Stoczni Gdańskiej, ten zareagował, że to atmosfera początku Powstania Warszawskiego. Można się domyślać, że tkwił w tym element pesymistycznego proroctwa, które szczęśliwie nie sprawdziło się.

Ostatnie zdanie: jeżeli po przeczytaniu monograficznej książki przychodzą do głowy tak różne myśli, to znaczy, że autor odniósł sukces.

Korekta językowa: Beata Bińko

---

**ŻYCIE REWOLUCJI/A. Omówienie książek**  
**„Ukraińska noc” Marci Shore i**  
**„Pokolenie Majdanu” Ioulii Shukan\***



## ŻYCIE REWOLUCJI/A

### Omówienie książek „Ukraińska noc” Marci Shore i „Pokolenie Majdanu” Ioulii Shukan\*

Dwie historyczki, dwa sposoby myślenia i pisania o świecie, dwie podobne wrażliwości. Marci Shore i Ioulia Shukan to badaczki, które podjęły się zadania przybliżenia zachodniemu czytelnikowi znaczenia rewolucji i wojny w Ukrainie. Tym, co obie pozycje wyróżnia wśród książek poświęconych wojnie w Ukrainie, jest ich głęboki humanizm i skupienie się na człowieku, na jednostkowym entuzjazmie, strachu i bólu. Obie autorki starają się odtworzyć ludzką twarz Majdanu. Przez skoncentrowanie uwagi na jednostkowych emocjach, czasem na pozornie nic nieznaczącym szczególe, pozwalają nam zobaczyć więcej, a przynajmniej dają poczucie, że przez zrozumienie tragedii, która towarzyszy jednostkowym decyzjom, możemy lepiej ten konflikt zrozumieć. Spośród nich tylko Shore była dotychczas znana polskim czytelnikom, głównie z prac o polskich i żydowskich intelektualistach aktywnych w okresie międzywojnia. W nowej książce wyraźnie widać cechy charakteryzujące jej pisarstwo – skupienie się na indywidualnych decyzjach w kontekście uwarunkowań historycznych. W tym sensie tegoroczna publikacja stanowi kontynuację jej zainteresowań.

Ioulia Shukan jest socjolożką od lat zajmującą się Ukrainą, konfliktem z Rosją, analizującą zarówno dynamikę rozwoju demokracji, jak i problemy, z jakimi nowe państwo się zmagają. Decyzja, by podjąć badania etnograficzno-socjologiczne nad konfliktem, który w 2014 r. wzburzył świat i podzielił Ukrainę, jest więc konsekwencją jej poprzednich zainteresowań. Shore popchnęły do tematu egzystencjalne pytania o naturę rewolucji i obawa przed siłą, która sprawia, że z dnia na dzień wojna może się stać codziennością. Ta obawa jest również czymś, co podziela Shukan, pisze ona bowiem: „Wojnawydarza się gdzieś daleko, w odległych krajach” (Shukan, 7). Z perspektywy zachodniego świata wojna w Europie jest aberracją, złem, które zachodnie myślenie o dialogu i współpracy wyeliminowało. Tymczasem w ciągu zaledwie kilku miesięcy stała się ona codziennością. U Shore rodzi to pytanie o moment, kiedy „protest staje się rewolucją, a następnie wojną, która jednych

łączy, a drugich dzieli”, moment, „kiedy to, co polityczne, staje się egzystencjalne” (Shore, xiii). Ta wojna zdaje się negować wieki rozwoju społecznego, intelektualnego i emocjonalnego, gdy jednostka była usytuowana w centrum; proces, w wyniku którego grupa staje się ważniejsza od jednostki, wydaje się powodem egzystencjalnego niepokoju Shore i źródłem badań socjologicznych Shukan.

Obie książki to zbiory szkiców, które chronologicznie prowadzą nas przez Euromajdan, Majdan, w końcu aneksję Krymu i wojnę w Donbasie – od ruchu popierającego związki Ukrainy z Europą poprzez transformację Euromajdanu w ruch narodowy w obronie niezależnej Ukrainy aż do wojny z Rosją. U ich podstaw leżą spotkania i rozmowy z ludźmi, przez próbę zrozumienia źródeł zaangażowania w Majdan pozwalające odsłonić wewnętrzną dynamikę wydarzeń. Shukan rozmawia z ludźmi, którzy mogliby być naszymi sąsiadami. Są tacy jak my (Shukan, 11). Rozmówcy Shore, spotykani w Wiedniu, Warszawie czy Kijowie, często należą do elit kulturalnych i politycznych. W obu przypadkach jest to opowieść o ludziach, którzy wcześniej nie zajmowali się polityką, a jednak wtedy coś ich do takiego zaangażowania popchnęło. W obu przypadkach jest to opowieść o procesie, w wyniku którego jednostka zyskuje się przez solidarność z grupą. Shukan nazywa zaangażowanych armią mrówek (Shukan, 151). Shore za Sławą Wakarczukiem, liderem ukraińskiej grupy rockowej Okean Elzy, mówi o nich jako kroplach w oceanie (Shore, 68). Nieco dalej cytuje ukraińskiego historyka Jarosława Hrycaka, porównującego ludzi do pikseli, które dopiero w masie mogą ukazać całościowy obraz (tamże, 68). Metafory funkcjonują w obu książkach jako obietnica siły, jaką niesie solidarność – zwłaszcza jej mocy sprawczej. Myślenie Shore zdaje się jednak przenikać zarazem obawa o wpływ grupy na jednostkę.

Obie książki są więc inspirowane czymś więcej niż tylko ciekawością poznawczą. Shukan, francuska socjolożka urodzona i wychowana na Białorusi, od momentu wybuchu zamieszek na Majdanie była w ich sercu, jeździła po Ukrainie, odwiedzała szpitale, sanatoria i domy opieki nad uchodźcami. Z łatwością zdaje się odnajdować we wspólnocie i solidarności, którą tam obserwuje. Jej zainteresowanie przyciągają te budzące się do życia struktury społeczeństwa obywatelskiego lub czegoś, co przynajmniej nosi ślady obywatelskości. Jako socjolożka dokumentuje indywidualny proces tworzenia się społeczności. Amerykańska badaczka Shore przygląda się historii Europy Wschodniej nieco z zewnątrz. Jest historyczką dokumentującą wysiłek obserwowany z perspektywy skomplikowanej historii tego obszaru. Próba przeniknięcia uwarunkowań historycznych sprawia, że często mówi słowami intelektualistów wywodzących się z tego terenu. Jest pełna podziwu dla wysiłku i zaangażowania jego mieszkańców, ale i strachu, że są żywoły, które mogą nas popchnąć do porzucenia codziennego życia i podjęcia tak niewyobrażalnego ryzyka, jak rzucenie się w wir wojny i historii. Jak się rodzi solidarność, która staje się ważniejsza od nas samych (*selfhood*)? – pyta Shore. Dlaczego musi zdarzyć się tragedia, żeby obudziło się w nas poczucie solidarności i siły grupy? – zdaje się pytać Shulkan.

## **Majdan**

Obie książki otwiera Majdan. U Shore jest to Euromajdan, gdzie w listopadzie 2013 r. społeczeństwo ukraińskie wyraziło spontaniczny sprzeciw wobec władzy,

która zerwała rozmowy integracyjne z Unią Europejską. Był to z jednej strony sprzeciw wobec jej zaniechań i korupcji, z drugiej zaś wyraz tęsknoty za Europą, rządami prawa i poszanowaniem jednostkowej godności, które Unia Europejska symbolizuje (Shore, 157). U obu autorek Unia Europejska jest wyobrażeniem determinującym horyzont oczekiwań i nadziei. Shukan zaczyna szkicem ze spotkania z Denisem i Iulią, ludźmi niezrzeszonymi w żadnej partii, zaangażowanymi natomiast w Automajdan, zrzeszenie kierowców, którzy przewożą rannych, patrolują ukraińskie miasta, dowożą zapasy jedzenia. Dla Denisa i Iulii Europa oznaczała nadzieję na normalnie życie (Shukan, 16). Kiedy nadzieja na to normalne życie zdaje się umierać, rodzi się złość (tamże, 19). Złość i rozczarowanie wytyczają kolejny etap w procesie formowania się tej społeczności. Shore to samo zjawisko uznaje za pretekst, by zapytać o to, gdzie kończy się indywidualny strach i kiedy rezygnuje się z własnej prywatności i bezpieczeństwa.

W obu książkach Majdan zajmuje centralne miejsce. Dla Shukan to bardziej infrastruktura – plac organizujący wielofunkcyjną przestrzeń miejską, w której rodzi się miniaturowe społeczeństwo. Jest to centrum informacji, dystrybucji ubrań, przygotowania i wydawania posiłków, organizacji transportu i jednostek samoobrony, konstrukcji oraz utrzymania barykad i ognia, który pozwala się ogrzać i zjeść posiłek (Shukan, 33). Obie autorki widzą tam jednak również wspólnotę, motywowaną strachem i potrzebą zmiany, ale zarazem rodzącą i radość, i poczucie sensu. Z przestrzeni protestu Majdan staje się rewolucją, jej ideałami i roszczeniami, barykadami i namiotami, atmosferą karnawału i zapachem dymu, który zdaje się oddzielać Majdan od reszty Kijowa. To tutaj prywatne staje się publiczne, publiczne politycznym, a polityczne egzystencjalnym. Shore patrzy jak historyk i widzi synchroniczne wydarzenia – rewolucje, które, pozornie niezwiązane ze sobą, tłumaczą dynamikę zjawiska. Za Hannah Arendt nazywa Majdan skarbem rewolucji (*treasure of revolution*, Shore, 108), czymś, co pojawia się znikąd i znika, rządząc się własnym rozumieniem czasu i przestrzeni, niczym fatamorgana. Przeszłość nieodwołalnie zdaje się sugerować teraźniejszość i przyszłość. Takie czytanie rewolucji różni się od podejścia Shukan, bardziej skupionej na dynamice rozwoju grup i procesie formowania się wspólnoty.

Bez względu na to, przez jaki pryzmat patrzą na zjawisko rewolucji, obie autorki najwięcej uwagi poświęcają temu, jak Majdan wpływa na ludzi w nim uczestniczących. Shukan obserwuje codzienne praktyki, a Shore nadaje im kontekst historyczno-filozoficzny. Majdan to źródło samostanowienia. Początkowo jest nim wiara w Europę, ale z czasem źródło przesuwają się na jednostkę – wraz z historiami, które przywołuje Shore, widać, jak rodzi się poczucie wiary w siebie. Shore przytacza słowa historyczki Oli Hnatiuk, opowiadającej, że w grudniowym zimnie bezdomni lepiej sobie radzili z czynnościami, które wymagały sprawnych rąk na mrozie, np. nalewali koktajle Mołotowa do butelek (Shore, 82). Shore zdaje się sugerować, że tak powstaje poczucie użyteczności i sprawczości. Stąd o krok do poczucia wolności, którą moim zdaniem Shukan i Shore rozumieją w podobny sposób – jako gotowość do podejmowania świadomych decyzji. Symbolicznym świadectwem tego jest brak alkoholu na Majdanie, co podkreślają obie autorki. Gdy to czytałam, przypomniał mi się błysk w oczach Anny Walentynowicz, która podobnie mówiła w sierpniu 1980 r. o wolności i abstynencji w gdańskiej Stoczni im. Lenina w



materiale na żywo dokumentującym wspólnotę, która się rodziła w zakładzie. W pewnym momencie jej głos zagłuszył zbiorowy śpiew hymnu narodowego.

Makro- i mikroproces tworzący Majdan opiera się na decyzjach, w wyniku których to, co polityczne, staje się egzystencjalne. „Raz po raz słyszałam w różnych językach, że to był ich własny wybór” – podkreśla Shore (Shore, xvi). Ze świadomością, że wybór jest nasz, przychodzi klarowność decyzji. Kończy się ambiwalencja. I na różnych poziomach tę jasność widać. Podobnie mówią o tym rozmówcy Shukan, podkreślając, że bez względu na to, jak trudna to była decyzja, innej nie mogli podjąć (Shukan, 42). Rewolucja jest siłą, która zmienia ludzi – mówi Shukan. – „Potrzęsa ich codziennym życiem. Wyrwa ludzi z ich zwykłych światów. Sprawia, że zaniebują swoje zawodowe obowiązki. Pociąga ich, czyniąc z nich rewolucjonistów, gotowych do stawienia oporu. Popycha ich do solidarności”. Wyrwanie z bezpiecznej codzienności narusza poczucie stabilizacji, ale i otwiera pokłady empatii, z których my, obserwatorzy sytuacji w Ukrainie, mogliśmy sobie nie zdawać sprawy. Mówiąc o wytrąśnięciu z cynizmu i apatii (Shore, 195), Shore przywołuje słowa czeskiego filozofa Jana Patočki, że solidarność wstrząśniętych jest solidarnością tych, którzy rozumieją (tamże, 107).

Dla obu autorek Majdan to przestrzeń, gdzie w codziennej praktyce dokonuje się rewolucja. Ta przestrzeń staje się laboratorium kontraktu społecznego, który Shore nazywa równoległą (alternatywną) polis (Shore, 44). Na tym etapie rewolucja zdaje się rodzić poczucie wspólnoty znoszące alienację społeczną – Shore cytuje w tym fragmencie jugosłowiańskiego filozofa Gajo Petrovicia (Shore, 126). I tutaj jest, ja sądzę, jeden z pierwszych momentów, kiedy obie autorki się różnią od siebie. Dla Shukan ta różnorodność stanowi świadectwo możliwości mobilizacyjnych, u Shore przebija więcej pesymizmu – na końcu jednego z rozdziałów przytacza komentarz Hrycaka, że Majdan tworzy Arkę Noego, miejsce otwarte dla wszystkich, nawet skrajności: liberałów, socjalistów, nacjonalistów i lunatyków (Shore, 53). Nowy kontrakt społeczny jest wcielany w życie na moment przed potopem. Skąd płynie ten pesymizm: ze znajomości międzynarodowego kontekstu czy świadomości, że większość rewolucji umiera pod własnym ciężarem? Być może też z pewności, że ta jedność jest wywołana potrzebą chwili – wspólnoty mogą się zrodzić tu i teraz pod wpływem spajających emocji, ale nic nie gwarantuje ich stabilności.

## **Przemoc**

Świadomość, że spirala przemocy rozwijała się szybko, towarzyszy obu autorkom. Dla Shukan pierwszy znak, że przemoc zdominuje Majdan, pojawił się 30 listopada wraz z brutalną próbą rozproszenia tłumu (Shukan, 18). W tym pierwszym dniu przemoc skutkowałą dziesiątkami rannych i aresztowaniem trzydziestu pięciu osób. To, co się tego dnia wydarzyło, dotknęło bezpośrednio wielu rozmówców Shukan i Shore, a pośrednio dziesiątki tysięcy Ukraińców. Pisząc o zastosowanej w stosunku do manifestujących nieproporcjonalnej skali przemocy, Shukan nazywa to efektem rykoszetu, który uderzył w serca protestujących. Wygenerowany gniew zadziałał jak potężny mechanizm mobilizacji (Shukan, 18). To był kolejny, po wstrzymaniu negocjacji z Europą, wstrząs, który zrodził solidarność w obronie godności, nawet jeśli bez udziału Europy. Według Shore to następnego dnia, 20 grudnia, Euromajdan stał się Majdanem.

Również ta autorka postrzega rosnący gniew i gotowość na przemoc podobnie jak Shukan. Przemoc Majdanu była odpowiedzią na zachowanie drugiej strony, rządziło nią zjawisko rykoszetu i poczucie znalezienia się w sytuacji wymagającej interwencji. Opisuje ona rozmowę ze Sławą Wakarczukiem, wspominającego, jak podczas różnych dyskusji z członkami federacji radykalnych organizacji ultranacjonalistycznych o nazwie Prawy Sektor oraz partii Swoboda prosił ich o wstrzeźliwość, by nie użyli przemocy jako pierwsi (Shore, 83). 16 stycznia 2014 r. ukraińska Rada Najwyższa uchwaliła ustawę, która godziła w społeczeństwo obywatelskie i wolność mediów. Ten krok władz dodatkowo zradyzalizował społeczeństwo. Shukan opowiada o Danielu Kowzunie, członku Automajdanu, a prywatnie właścicielu firmy informatycznej, który w rozmowie z nią stwierdził, że po 16 styczniu nie miał już nic do stracenia. W myśl nowego prawa za swoją działalność mógł zapłacić więzieniem. Tego dnia na Facebooku napisał, że czas protestu dobiegł końca, zaczął się czas rewolucji (Shukan, 39).

Kilka godzin później Kowzun i jego znajomi zorganizowali marsz na parlament. Rozpoczęły się walki uliczne (Shukan, 39). W ruch poszły płyty chodnikowe, petardy, następnie koktajle Mołotowa. Przemoc stała się wyrazem frustracji, która zbierała się od miesięcy. Do aktów przemocy ulicznej szybko włączyły się inne grupy: kluby piłkarskie i Prawy Sektor (Shukan, 37–40). To wszystko zadziało jako detonator ogólnej eksplozji i radykalizacji Majdanu.

*Myśl, że przemoc jest jedynym sposobem, aby wyrazić swój głos, wykroczyła daleko poza najbardziej ekstremalne elementy Majdanu. Mnożą się działania wspierające, autonomiczne i nieskoordynowane (...). Ci, którzy nie chcą używać chodników lub pocisków, są częścią łańcucha logistycznego. Zwyczajni demonstranci, mężczyźni lub kobiety, odsłaniają, rozbijają i przenoszą płyty chodnikowe. Protestujący łamią zlodowaciały śnieg i wkładają go do worków, aby wznosić na Chreszczatyku nowe barykady lub przebudować te, które policja zniszczyła na ulicy Hruszewskiego. (Shukan, 41)*

Walki uliczne stały się chlebem powszednim zarówno protestujących, jak i okolicznej ludności. Pojawili się prowokatorzy, „tituszek”, ludzie opłaceni przez władze ukraińskie celem prowokowania bójek i starć z działaczami opozycyjnymi. 22 stycznia odnotowano pierwsze śmiertelne ofiary przemocy (Shukan, 43). Dla Daniela Kowzuna, żydowskiego lewicowca, przemoc stała się legalnym środkiem działania, nawet jeśli oznaczało to kroczenie ramię w ramię z ultranacjonalistami (tamże, 45).

Dla Shore moment przełomowy przyszedł później, 19 lutego, w dzień krwawej łaźni, kiedy siły rządowe przystąpiły do masakry manifestujących, „a niebo stało się czarne od dymu” (Shore, 90). W mieście zapanowała panika: kijowianie stali w długich kolejkach, żeby wypełnić zbiorniki paliwa benzyną, wyciągnąć wszystkie pieniądze z bankomatów i zrobić zapasy jedzenia (tamże, 112). Na samym Majdanie udało się jednak opanować strach. Mężczyźni budowali barykady, podczas gdy kobiety przygotowywały koktajle Mołotowa. Nie opuszczało ich poczucie, że mogą być obserwowani przez snajperów (tamże, 111–112). Shore nazywa to momentem poza wszelką analizą (*non-analytical point*). Nie tłumaczy, co to oznacza, być może jest to chwila, gdy do historyka dociera, że dostępne mu narzędzianie pozwalają na zrozumienie

spirali przemocy i dynamiki, która zasadniczo zmieniła tożsamość Majdanu. Strach mobilizuje, popychając ludzi nawet do działań, które mogą się okazać dla nich destruktywne.

Shore wielokrotnie pisze o Majdanie i rewolucji jako walce przeciwko *произвол* (*proizwoł*), co tłumaczy jako bycie z kaprysu władzy zabawką (Shore, 127). Walka, której się podjęli, jest walką o potwierdzenie własnej podmiotowości, jest wyrazem samostanowienia. To była esencja rewolucji o godność rozgrywającej się na Majdanie. Ale czy przemoc, która się na Majdanie pojawiła i na którą Majdan się otworzył, nie wypaczyła tego, co zostało osiągnięte do tej pory? Obie badaczki zdają się widzieć problem podobnie – przemoc znalazła się na końcu łańcucha, który dał szansę na wykształcenie samoorganizującego się społeczeństwa, była kolejnym etapem mobilizacji i zarazem w jakimś sensie zaczęła podkopywać jego spójność. Shore pisze o momencie, kiedy powrócił alkohol, Shukan o potencjale destrukcji powoli wyzwalającej się z ludzi.

## Wojna

Wojna, która wybuchła na wschodzie Ukrainy wiosną 2014 r. wraz z próbą odłączenia Donbasu od Ukrainy, jest kolejnym rozdziałem konfliktu rozpoczętego na Majdanie. To nie jest już konflikt społeczeństwa z władzą, lecz konflikt dwóch wizji Ukrainy lub Ukrainy i Rosji. Podczas gdy Shore próbuje zrozumieć historyczny kontekst wojny, Shukan skupia się na wysiłkach społeczeństwa i wpływie, jaki konflikt na nie wywiera.

Shore próbuje zrozumieć Donbas, region na wschodzie Ukrainy, gdzie wkrótce po obaleniu Wiktora Janukowycza pojawili się separatyści żądający jego oddzielenia od Ukrainy i włączenia do Rosji. Dla Shore Donbas to miejsce pełne sprzeczności, tam bowiem pewne logiczne rozwiązania, do których jesteśmy przyzwyczajeni, nie mają sensu. „W Donbasie separatyści bronili pomników Lenina i świętości sowieckiej przeszłości. Ale bronili też świętości przeszłości carskiej. Wszystko się tam pomieszało”, mówi (Shore, 213). Dla Hiroakiego Kuromiyi, historyka i autora książki o Donbasie, na którego Shore się powołuje, tradycyjne kategorie klasy i narodu, powstałe w reakcji na oświecenie, nie przystają do opisu tego miejsca. Rządzą tam wszechobecny terror i specyficznie pojmowana wolność (tamże, 216). Jeden z jej respondentów stwierdza, że tych, którzy wystąpili przeciwko Ukrainie, można podzielić na trzy grupy: pierwsi dołączyli do separatystów za pieniądze, drudzy wierzyli, iż w Kijowie dokonano faszystowskiego przewrotu, a trzecia grupa nie może sobie wyobrazić życia gdzie indziej (tamże, 217). W Donbasie przednowoczesność surrealistycznie przemieszała się z postmodernizmem: watażkowie używają Twittera (tamże, 220).

Shukan skupia się na współczesnym wymiarze tragedii w Donbasie. Pisze o wojnie jako raku, którego przerzuty naznaczają poszczególne fragmenty Ukrainy. W obu książkach części poświęcone wojnie są wyczerpujące emocjonalnie – z pełnego nadziei Majdanu przenosimy się tam, gdzie jest tylko rozpacz i katastrofa, na którą Ukraina nie jest przygotowana i z którą nie może sobie dać rady. W ujęciu Shukan wojna to zniszczone miasta, infrastruktura, przyroda, zaminowane pola oraz podzielone okopami i barykadami przestrzenie miejskie. Wojna to także katastrofa humanitarna.

Latem 2014 r. przestały działać banki i bankomaty, a władze w Kijowie zawiesiły wypłacenie pensji i innych świadczeń na terytorium Donbasu (Shukan, 123). Według Wysokiej Komisji Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców na początku 2016 r. w Ukrainie było 1,5 mln uchodźców wewnętrznych. Uciekinierzy z Donbasu to główna grupa (tamże, 117). Shukan rozmawia z uchodźcami, odwiedza żołnierzy w szpitalach i sanatoriach. „Okazuje się, że w obliczu bezprecedensowych przepływów przymusowej migracji państwo ukraińskie jest niewydolne. Nie wprowadzono żadnego planu ewakuacji ludności cywilnej, zakwaterowanie to prawdziwa tragedia: całkowicie wyczerpała się zdolność zaopiekowania się takimi masami ludzi, nie ma dla nich miejsca nawet w pomieszczeniach przestarzałych i nieogrzewanych zimą”, pisze (tamże, 118).

Być może większy niż Donbas problem stanowi reakcja społeczeństwa na uchodźców. Ukraina to kraj wielu podziałów, które jednak aż do tej chwili uznawano za możliwe do przewyciężenia. Podczas gdy Majdan zdawał się jednoczyć, wojna podzieliła. Procesy, które rozpoczęły się w Ukrainie wraz z pojawieniem się uchodźców, głęboko wnikają w tkankę społeczeństwa. Rozpoczyna się coś, co można określić jako piętnowanie społeczne: osoby wysiedlone z Donbasu są oskarżane o lenistwo i wygórowane żądania. Mężczyźni są postrzegani jako unikający zaangażowania się w działania wojenne. Czasem ocenia się ich przez pod kątem prorosyjskich separatystycznych sympatii, stają się więc niejako piątą kolumną w nowych przestrzeniach. Wojna podważa spójność ukraińskiego społeczeństwa (Shukan, 121).

Mimo wszystko pojawiają się i promyki nadziei – Stacja Charków, zorganizowana przez Allę Feschenko w mieście, gdzie skupia się najwięcej uchodźców i gdzie znajduje się stacja tranzytowa dla wielu z nich. Stacja Charków to inicjatywa obywatelska stworzona, by pomóc osobom wysiedlonym. Czasem jedyne, co można zrobić, to zapewnić im prysznic, jedzenie i walerianę na dalszą podróż (Shukan, 154). Czasem wystarczy wsparcie i rozmowa. Trochę cierpliwości. W poprzednim życiu Alla, organizatorka stacji, była matką trójki dzieci i właścicielką firmy (tamże, 152). Do działania popchnął ją strach przed wojną i pragnienie uczynienia czegoś dobrego dla Charkowa. „Na stacji, złapana w wir wolontariatu, nie mam czasu na odczuwanie tego strachu, działam przeciwko wojnie, to lepsze niż siedzenie w domu”, mówi Ala (tamże, 153).

Shukan nazywa takich ludzi armią mrówek; są to członkowie wielkiej rodziny ukraińskiej, którzy wiosną 2014 r. porzucili spokojne życie, by odpowiedzieć na konsekwencje wojny w Donbasie. Porzucili czy zostali zmuszeni do porzucenia? Mimo że obie – Shukan i Shore – dostrzegają brak wyboru, zdają się jednak podkreślać, że zaangażowanie jest kwestią poczucia odpowiedzialności za bezpieczeństwo własne i ludzi wokół. Dostarczają oni żołnierzom rozmieszczonym na liniach granicznych jedzenie, buty, ubranie, produkty higieniczne, a nawet sprzęt wojenny. Opiekują się żołnierzami hospitalizowanymi lub rehabilitowanymi (Shukan, 151). Muszą i chcą coś zrobić, być może w imię solidarności, a może tylko pamięci o solidarności zrodzonej na Majdanie, fatamorganie rewolucji, która znika, ale pozostawia nadzieję, że dopóki nie umarła ludzka życzliwość i solidarność, nie wszystko umarło.

Być może tutaj też tkwi kolejny kontrast z książką Shore. Podczas gdy u Shore przemawia jednostka, u Shukan jest to jednostka będąca członkiem większej społeczności. Kategorie narodu i społeczeństwa są ramami, które wyznacza jej

działanie. O ile Shukan widzi mikrostruktury społeczeństwa obywatelskiego obecne w Ukrainie, o tyle Shore dostrzega skomplikowany problem historyczny, który niesie niewielkie szansa na pozytywne rozwiązanie. W tym wszystkim jest i jednostka, zmagająca się z trudnymi okolicznościami dziejowymi. Obie książki się więc uzupełniają. W wielu miejscach przykłady Shukan konkretyzują rozważania filozoficzne Shore albo inaczej splatają się w warkocz opowieści tworzących skomplikowany obraz historyczno-socjologiczny. Obraz, który niejednokrotnie niemalże pozwala nam dotknąć życia ludzi uwikłanych w ten konflikt. Być może ów historyczno-socjologiczny dwugłós sprawa, że bardzo trudno te książki krytycznie zestawić: porównując kategorie rewolucji, zmiany społecznej czy relacji między jednostką a grupą. Obie prace się uzupełniają, pokazując z jednej strony kontekst historyczny, z drugiej zaś socjologiczną dynamikę rozwoju sytuacji. Obie są oparte na solidnych badaniach i metodach określonych przez warsztat historyka i socjologa, a jednak to, co mają do zaoferowania, wychodzi daleko poza ten warsztat. Humanizm i skupienie na jednostkowym wymiarze tragedii rozgrywającej się w Ukrainie wyróżniają obie książki, które budząc w czytelniku głęboką empatię, skłaniają nas do współodczuwania. Wraz z ich bohaterami stajemy się „potrząśnięci” przez historię, wytrąceni z codziennego trybu życia i zmuszeni do zastanowienia się nad własną odpowiedzialnością za świat wokół nas.

#### **Przypisy:**

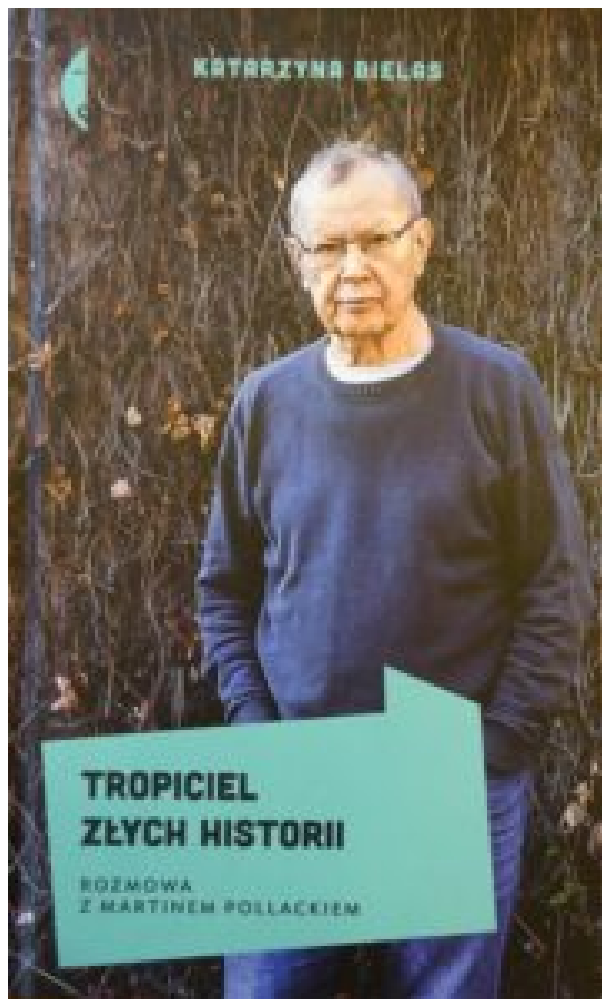
\* Marci Shore, *The Ukrainian Night: An Intimate History of Revolution*, Yale University Press, New Haven 2018, ss. 290.

Ioulia Shukan, *Génération Maïdan. Vivre la crise ukrainienne*, L'Aube, [La Tour-d'Aigue], 2016, ss. 201.

Korekta językowa: Beata Bińko

---

**[Katarzyna Bielas, Tropiciele złych historii. Rozmowa z Martinem Połlackiem, Czarne, Wołowiec 2018, ss. 320.](#)**



JOANNA HYTREK-HRYCIUK

**Katarzyna Bielas, *Tropiciel złych historii. Rozmowa z Martinem Pollackiem*, Czarne, Wołowiec 2018, ss. 320.**

*Tropiciel złych historii. Rozmowa z Martinem Pollackiem*, to tytuł najnowszej książki Katarzyny Bielas, która kilka miesięcy temu ukazała się nakładem wydawnictwa Czarne.

Trudno o trafniejszy tytuł, biorąc pod uwagę to, że rozmówcą Bielas jest austriacki dziennikarz, publicysta i tłumacz, promotor dorobku kulturalnego Europy Wschodniej w krajach niemieckojęzycznych Martin Pollack. Mimo charakterystycznego dla interlokutora Bielas dystansu i precyzji jest to książka niezwykle gorzka. Z jednej strony Pollack, który nie ukrywa choroby nowotworowej, dokonuje w niej podsumowania i po raz ostatni cierpliwie opowiada czytelnikom o złych i (na przekór tytułowi) dobrych historiach. Z drugiej zaś ponownie pokazuje nam Europę, której już nie ma.

### **„Nasze biedne SS...”**

Polskim czytelnikom Martina Pollacka przedstawiać nie trzeba. Jego opowieści o światach, które przestały istnieć w niepięknym XX w. (Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach, Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji), współczesne rozliczenia z powszechniejszym, niż by się wydawało, ludobójstwem w Europie w skażonych krajobrazach czy szokującą okładką z hajlującymi dziećmi Topografia pamięci wspinają się zwykle na szczyty czytelniczych list przebojów.

Nie mała w tym zasługa niebanalnej biografii Pollacka, gdyż nie tylko uprawdopodobnia go jako pisarza, lecz także pozwala mu swobodnie się poruszać po obszarach dla innych, „dobrze urodzonych”, niedostępnych. Syn odpowiedzialnego za mordy dokonywane na Polakach, Żydach i słowackich partyzantach sturmbannführera SS Gerharda Basta, którego nigdy nie poznał, jednoznacznie negatywnie wypowiadający się na temat „kariery” swojego ojca, rodakom wciąż wypomina brak rozliczenia się z zaangażowania w nazizm. Nie oszczędza przy tym również członków swojej rodziny, np. babci, która na wiadomość, że ukochany wnuczek interesuje się językami słowiańskimi i być może pojedzie na studia do Pragi, zaprotestowała: „Przecież tam naszych biednych chłopców z SS wieszali na latarniach i to głową w dół!”.

Bycie dzieckiem nazisty nie jest oczywiście jednoznaczne z kwalifikacjami pisarskimi. Pollacka cechują jednak nie tylko doskonałe pióro, cierpliwość i pozytywne wścibstwo, ale paradoksalnie – brak tendencji do autodestrukcyjnego ekshibicjonizmu. Słowa w jego książkach są odmierzone z zawodową precyzją. W odróżnieniu np. od gorzkich i kipiących złością publikacji Niklasa Franka, syna Hansa, pana na Wawelu i „królowej Polski”, generalnego gubernatora okupowanych ziem polskich. „Pożytkiem jest wiedza, że można zajmować się bardzo osobistym i bolesnym tematem bez zniszczenia siebie” – stwierdza autor w rozmowie z Bielas.

Jakość książki gwarantuje swoją osobą również Katarzyna Bielas, reportażystka „Dużego Formatu” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), autorka m.in. wywiadu rzeki z Tadeuszem Konwickim (Katarzyna Bielas, Jacek Szczerba, Pamiętam, że było gorąco. Rozmowa z Tadeuszem Konwickim, Czarne, Wołowiec 2015).

Równie intymny charakter ma książka podpisana przez Katarzynę Bielas. Celowo użyłam tego określenia, jako że książka powinna mieć dwóch autorów. Jest bowiem zapisem wartkich rozmów dziennikarzy, prowadzonych w mieszkaniu Pollacka w Wiedniu i przede wszystkim w jego azylu – domu w Bocksdorf, w austriackim Burgenlandzie, tuż przy granicy z Węgrami. Przez pryzmat rodzinnych i osobistych pytań oraz udzielanych na nie odpowiedzi przenosi nas w historię XX w. w Europie. Poznajemy zarówno odpowiedzi na najważniejsze dla autora pytania, choćby czym jest duch nazizmu w domu, jak i z pozoru błahe opowieści, takie jak historia o znalezionym w ogrodzie widelcu z wygrawerowanym napisem „SS” czy o zamieszkiwaniu w etnicznie różnorodnej, przygranicznej okolicy, co wydaje się rodzajem fatum prześladowającym Pollacka. Ten nie ucieka od trudnych pytań. Konfrontuje się z jednej strony z tezą, że gdyby losy jego rodziny potoczyły się inaczej, mógłby zostać wychowany na nazistę, z drugiej zaś z bagażem pamięci o ojcu ludobójcy czy z doświadczeniem współczesnej Austrii, która płaci dziś cenę za milczenie o latach nazistowskich rządów w kraju nad Dunajem.

Wątki osobiste dotyczące samego Pollacka pozwalają poznać dziennikarza lepiej, z jego dziwną słabością do kolekcjonowania zarówno rzeczy nieistotnych, jak i zdjęć ofiar II wojny światowej, które w niezwykle sposób łączą się z wybieranymi przez Pollacka tematami esejów, reportaży i książek, a także współczesnym prawem czy właściwie jego brakiem w wielu dziedzinach.

Rozmówcy sporo miejsca poświęcają również kwestiom pozaliterackim, związanym z dziennikarską działalnością Pollacka jako wieloletniego korespondenta „Der

Spiegel”, którego dociekliwość, grono znajomych o lewicowych przekonaniach oraz zainteresowanie sprawami żydowskimi w końcu przyniosło skutek w postaci zakazu wjazdu do Polski. W związku z tym dziennikarską „wisienkę na torcie” – karnawał Solidarności – mógł obserwować jedynie z Wiednia. Z tego zakazu wjazdu narodziła się zresztą jego pierwsza książka, Po Galicji, opowieść o nieistniejącym świecie sztetli i Galicji Wschodniej. „Miesiącami siedziałem w Bibliotece Narodowej w Wiedniu i czytałem lokalną prasę (...). Czytałem po niemiecku, w jidysz, który wtedy dość dobrze znałem, po polsku...”. Pomysł napisania książki o miejscu, którego się nie zna, doskonale pokazuje podejście Pollacka do pracy: nie ma tematów tabu. Jest rzemiosło.

W rozmowie nie można było także pominąć roli Pollacka jako tłumacza książek Ryszarda Kapuścińskiego, Henryka Grynberga, Michała Głowińskiego, Teresy Torańskiej czy ostatnio Fałszerzy pieprzu Moniki Sznajderman. W żadnym ze znanych Pollackowi języków nie udaje się jednak złamać zmyślenia dopieszczonej mitem o Austrii jako „pierwszej ofierze Hitlera”. Ta kwestia również jest częstym bohaterem jego książek, a w rodzinnej Austrii ma opinię twórcy kalającego własne gniazdo. „W pierwszych latach po wojnie zaczęto rozliczać sprawców, odbyły się procesy, ale to trwało krótko, bo okazało się, że naziści byli niezbędnymi do funkcjonowania państwa. (...) Problem moralny pozostał”.

Choć Pollack zwykle pisze o światach, których nie ma, może trochę przypadkiem Bielas obnaża w rozmowie znaki pokazujące, że dziś nie ma już takiej Europy jak 30, 20 czy nawet 10 lat temu. To świadectwo powolnego zanikania Europy wspólnych wartości, którą od lat 60. XX w. obserwował Pollack, a zarazem samego autora. „Zdaję sobie sprawę, że tylu książek, ile planowałem, już chyba nie napiszę” – podsumowuje, pytany o swoją chorobę.

Martin Pollack za zaangażowanie na rzecz polskiej literatury został uhonorowany licznymi nagrodami branżowymi, a także, co może najważniejsze, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi. Niestety, jest też „beneficjentem” tzw. dobrej zmiany w aktualnej polityce kulturalnej. W związku z krytycznymi wypowiedziami na temat bieżącej polityki w Polsce Instytut Polski w Wiedniu zawiesił z nim współpracę. „Dla mnie największym zagrożeniem jest dziś powrót nacjonalizmu, może nie powrót, tylko przebudzenie się. A myśmy wszyscy myśleli, że mamy to już za sobą!”.

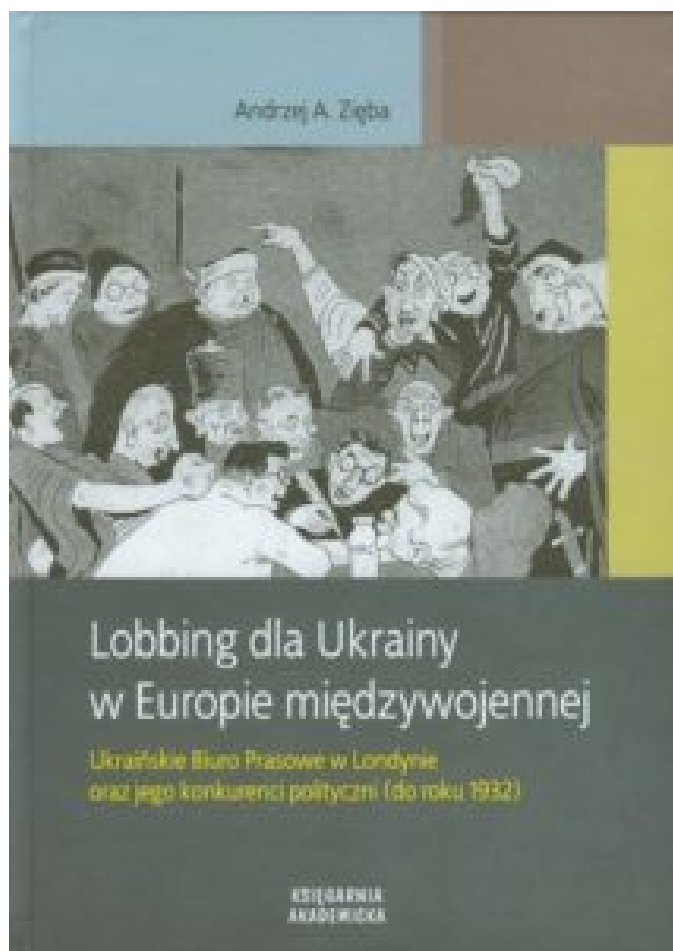
Korekta językowa: Beata Bińko

---

**[Andrzej A. Zięba, Lobbying dla Ukrainy](#)**



w Europie międzywojennej. Ukraińskie  
Biuro Prasowe w Londynie oraz jego  
konkurenci polityczni (do roku 1932),  
Księgarnia Akademicka Kraków 2010



JAN PISULIŃSKI

**Andrzej A. Zięba, *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie Biuro Prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932)*, Księgarnia Akademicka Kraków 2010, ss. 790**

Problematyka ukraińska od wielu lat budzi zrozumiałe zainteresowanie polskich historyków. Wśród nich autor omawianej pracy dał się poznać jako wnikliwy, dociekliwy i skrupulatny badacz. Jego dotychczasowy dorobek na tym polu może nie jest zbyt obfity, ale bez wątpienia wartościowy. W 1998 r. opublikował pracę *Ukraińcy w Kanadzie wobec Polski i Polaków (1914-1939)*. Jest jednakże autorem szeregu krótszych tekstów dotyczących m.in. pacyfikacji z 1930 r., metropolity Andrieja Szeptyckiego, ale też społeczności żydowskiej Galicji czy chociażby znakomitego szkicu skomplikowanych stosunkach rodzinnych wybitnego historyka Henryka Wereszyckiego (Zięba 1993; idem 1998; idem 2001).

Przez lata był też sekretarzem Komisji Wschodnioeuropejskiej Polskiej Akademii Umiejętności.

Omawiana książka jest rezultatem jego wieloletnich badań nad lobbingsiem ukraińskim w okresie międzywojnia. Pomimo upływu lat ustalenia te pozostają wartościowe. Już samo zebranie różnych działań emigracji ukraińskiej i ujęcie ich w terminie przyjętym w naukach politycznych należy uznać za trafne. Także fakt podjęcia badań nad tym zagadnieniem należy przyjąć z uznaniem, jest on bowiem mało znany. Tymczasem, jak pokazuje praca Andrzeja A. Zięby, dzieje lobbingu prowadzonego przez środowiska ukraińskie nie tylko pokazują trudności ludów „marginesu politycznego”, jak to określa autor, w dotarciu do możliwych tego świata i osiągnięcia swoich celów narodowych. Pozwalają także chociażby głębiej zrozumieć relacje polsko-ukraińskie w II Rzeczypospolitej. Autor udowadnia, jak wieleposunięć przedstawicieli mniejszości ukraińskiej, których badacze dotychczas nie potrafili wyjaśnić i zinterpretować, miało podłoże właśnie w aktywności zewnętrznej ukraińskich lobbystów. Książka została już doceniona, o czym świadczy pozytywna recenzja Włodzimierza Mędrzeckiego w chyba najbardziej opiniotwórczym czasopiśmie poświęconym dziejom najnowszych (Mędrzecki 2012, s. 246-250). O rezonansie pracy wśród badaczy świadczy też kolejna recenzja, pióra znanego badacza dokonań nacjonalistów ukraińskich Grzegorza Motyki (Motyka 2013, s. 633-639). Stąd niniejsza recenzja koncentruje się głównie na aspektach nieomówionych przez dotychczasowych recenzentów.

Należy również podziwiać ogromny zakres zadania, które postawił sobie Andrzej A. Zięba. Podtytuł pracy sugeruje zawężenie tematu tylko do działalności Ukraińskiego Biura Prasowego w Londynie. Jest to chyba zbyt ostrożne sformułowanie. W obszernych antecedencjach autor pracy omówił całościowo lobbings ukraiński w różnych krajach europejskich od początku lat dwudziestych. Ponadto do jego zobrazowania w wielu miejscach jeszcze wykracza poza przyjęty zakres geograficzny rozprawy, sporo miejsca poświęcając zabiegom lobbingsowym w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Jak sam autor zaznacza, jest to pierwsza część projektu i zamierza on kontynuować swoje rozważania o lobbingsu ukraińskim również po 1932 r., czemu należy tylko przyklasnąć.

Omawiana książka składa się z rozdziału wstępnego – autor omawia w nim stan badań, źródła, terminologię, oraz kolejnych sześciu rozdziałów, z których ostatni stanowi podsumowanie pracy. Praca ma układ chronologiczno-problemowy. W pięciu zasadniczych rozdziałach ułożonych chronologicznie autor podzielił omawiane treści problemowo. Przyjęty układ jest przejrzysty i dzięki temu pozwala czytelnikowi łatwo zorientować się w zakresie lobbingsu oraz znaleźć interesujące treści. W rozdziale drugim przedstawia tradycje lobbingsu ukraińskiego do roku 1923 r. W następnym rozdziale omawia lata 1923-1926, niewątpliwie „chude”, jeśli chodzi o zakres i efekty lobbingsu. Warto podkreślić, że autor nie ograniczył się do zaprezentowania lobbingsu w poszczególnych państwach, ale objął swoimi rozważaniami różne fora: organizacji istowarzystwień międzynarodowych oraz ruchu kobiecego. W rozprawie przedstawił także obszernie osoby zajmujące się lobbingsiem na rzecz sprawy ukraińskiej, poruszył też finansowe aspekty akcji (w tym drażliwe kwestie subsydiów od poszczególnych państw i konsekwencji ich przyjmowania). Miejscami jednakże można odnieść wrażenie, że autor być może wziął na siebie

zbyt ambitne zadanie. Bowiem w przypadku pierwszej dekady dwudziestolecia często jedynie skrótowo (np. w Czechosłowacji), by nie rzecz pobieżnie, omawia główne nurty lobbingu ukraińskiego. Części te może nie wnoszą wiele do naszej wiedzy, ale pozwalają na tym tle dostrzec lepiej późniejszy lobbing, stanowiący cło książki.

Najwięcej miejsca w książce autor poświęca zagadnieniom omówionym w kolejnych rozdziałach: lobbing polityków uerelowskich po 1926 r. związany z projektami prometejskimi, działania podjęte po pacyfikacji w 1930 r. przez nacjonalistów ukraińskich, a szczególnie tytułowego Ukraińskiego Biura Prasowego. Już tytuł nadany przez autora poświęconej ukraińskiemu odcinkowi akcji prometejskiej (Falstart) wskazuje na krytyczny osąd poczynań proukraińskich lobbystów. Wrozdziale podsumowującym autor w ślad za jednym z działaczy nacjonalistycznych trafnie zauważa, że emigracja petlurowska wzięta na siebie zadanie ponad siły. Niepowodzenie jej lobbingu przypisuje specyficie systemu sowieckiego, uniemożliwiającemu przeniknięcie i oddziaływanie na terenie Ukrainy, jak i dywersji Ukraińców galicyjskich (s. 656-657).

Jednakże centralne miejsce pracy zajmuje lobbing, mający miejsce po polskiej akcji pacyfikacyjnej przeprowadzonej w dawnej wschodniej części Galicji w 1930 r. i skierowany przeciwko Polsce. Zasługą autora jest tu odtworzenie po raz pierwszy w takim zakresie zabiegów lobbingowych nacjonalistów ukraińskich skierowanych przeciwko Polsce, a zwłaszcza tytułowego, praktycznie nieznanego w Polsce, może poza wąskim gronem specjalistów, Ukraińskiego Biura Prasowego. To ostatnie, będące faktycznie prywatnym przedsięwzięciem kanadyjskiego Ukraińca Jacoba Makohina i jego żony, w świetle zasługującej na wiarę opinii autora okazało się najefektywniejszą próbą dotarcia do znaczących z ukraińskiego punktu widzenia środowisk. Największe sukcesy odniosło na polu pozyskania wielu wpływowych polityków brytyjskich, na ogół związanych z rządzącą w latach 1930-1931 Partią Pracy. Mimo trudniejszego startu Biuro wyprzedziło na tym polu wydawałoby się bardziej znane i działające tam środowiska, przede wszystkim nacjonalistów, ale też liderów największej partii ukraińskiej w II Rzeczypospolitej, Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego. Autor przekonywująco udowadnia, że to właśnie dzięki zakulisowym zabiegom Makohinów i opłacanych przez nich ludzi na czele z Johnem Cecilem l'Estradge Malonem, a nie hałaśliwej, lecz fatalnie prowadzonej kampanii propagandowej OUN, sprawa represji polskich w Małopolsce Wschodniej/Galicji Wschodniej uzyskała tak znaczący rozgłos na arenie międzynarodowej i stała się przedmiotem postępowania w Lidze Narodów, dodajmy, dotkliwie uderzając przy tym w prestiż Rzeczypospolitej. Do najwartościowszych fragmentów pracy należy niewątpliwie też szczegółowe odtworzenie poczynań dyplomatów brytyjskich w tej sprawie (Mędrzecki 2012, s. 247-248).

Niewątpliwą zasługą autora jest również krytyczna analiza przekazów działaczy ukraińskich i funkcjonujących w ślad za nimi w literaturze przedmiotu opinii o skali i znaczeniu międzywojennego lobbingu ukraińskiego. Andrzej A. Zięba jako pierwszy z badaczy podjął się sprawdzenia, do kogo docierali lobbujący na rzecz Ukrainy i czy były to osoby znaczące, mające więc rzeczywisty wpływ na losy sprawy ukraińskiej, co powinno być podstawą do oceny skuteczności lobbingu. Dzięki temu autorowi udało się ukazać rzeczywiste efekty tych

działań. Zastosowana przez autora procedura badawcza jest bez wątpienia nowatorska w polskiej historiografii i powinna być uważnie studiowana przez następców, chcących parać się badaniami lobbingu. Można powiedzieć, że autor wyznaczył pewien wzorzec postępowania na tym polu. Dzięki obranej metodzie i żmudnej weryfikacji przekazów źródłowych dowodnie ukazał, że wbrew pokutującym w literaturze przedmiotu przekazom w rzeczywistości pośrednikami, jak i obiektami lobbingu, były osoby przypadkowe, a rezultaty niezauważalne, a nawet sprzeczne z intencjami. W tej kwestii należy zgodzić się z zasadniczą idrutzgoczącą oceną lobbingu ukraińskiego dokonaną przez autora. W świetle jego badań okazuje się, że zmarnowano mnóstwo czasu i pieniędzy, by dotrzeć do bezwartościowych, mało znaczących środowisk. Z zasadniczymi tezami autora, krytycznie oceniającymi lobbing ukraiński różnych środowisk, zwłaszcza nacjonalistów, Ukraińców galicyjskich i zwolenników hetmana Skoropadskiego, i wskazującymi na oddziaływanie na niego władz niemieckich, należałoby się generalnie zgodzić. Bez wątpienia mamy więc do czynienia z pracą znacząco poszerzającą naszą wiedzę na ten temat.

Przy całej – jeszcze raz podkreślmy – dużej wartości wielu partii pracy nie można przejść obojętnie wobec niektórych, kontrowersyjnych, a nawet zbyt daleko idących stwierdzeń i opinii autora. W swoich opiniach autor omawianej książki posuwa się czasem za daleko, formułując zarzuty tyleż ostre, co nieoparte dowodami, a będące w sprzeczności ze znanymi faktami historycznymi i przekazami źródłowymi.

Najwięcej zastrzeżeń budzi fragment poświęcony akcji pacyfikacyjnej z 1930 r. i późniejszemu lobbingowi. Autor m.in. poddaje w nim krytycznej rewizji przyczyny akcji sabotażowej UW/OUN funkcjonujące dotychczas w literaturze historycznej. Stawia tezę, że działania te podjęto w celu „wulkanizowania” (termin ukuty przez samego autora recenzowanej pracy), tj. poprzez sabotaże spowodowanie władz polskich do represji, by następnie zorganizować międzynarodowe protesty i zdobyć w ten sposób poparcie dla postulatu rewizji decyzji Rady Ambasadorów z 1923 r., uznającej przynależność wschodniej części dawnej Galicji do Polski (s. 368). Dodaje, iż były one inspirowane przez Niemcy pragnące wspomóc tym swoją kampanię na rzecz rewizji granic z Polską. W związku z tym jako interpretacje o znaczeniu „pobocznym albo wręcz nieistotnym” uważa m.in. tezę, że wpływ na decyzję OUN miały pogłoski o rozmowach nowego ministra spraw wewnętrznych Henryka Józewskiego z metropolitą Andrijem Szeptyckim. Mocno krytykuje stawiających ją Andrzeja Chojnowskiego i Tadeusza Piotrkiwicza (s. 369-370). Dalej pisze m.in., że „zbudowanie muru nienawiści” między społecznościami regionu jako przyczyna sabotażu to domysł „mało poważny” (s. 372). Dla uczciwości intelektualnej powinien jednak wspomnieć, że w napisanym wiele lat wcześniej tekście o pacyfikacji właśnie tak sam uzasadniał przyczynę działań ukraińskich nacjonalistów (Zięba 1993, s. 81). Argument, że kierownictwo nacjonalistyczne samo przyznało się do organizowania akcji jest o tyle w tym wypadku do podważenia, że organizacje terrorystyczne często chełpią się niedokonanymi przez siebie aktami terroru tylko w celu zyskania rozgłosu. Jeśli mamy z tym często do czynienia (ostatnio np. w związku z zamachami w Oslo i na wyspie Utoya w Norwegii), to czemu wykluczać to a priori w tym wypadku?

Nie znaczy to jednak, że autor w tym przypadku nie ma racji, tyle że jego

argumenty są nie do końca przekonujące. Paradoksalnie za tezę autora przemawiają te elementy, które w swoim wywodzie całkowicie pominął, a mianowicie modus operandi akcji sabotażowej. W przeciwieństwie bowiem do lat poprzednich, jak i późniejszych, w trakcie tzw. częściowego wystąpienia (tak określane w dokumentach OUN) nie dokonywano w ogóle zamachów funkcjonariuszy aparatu państwowego lub współpracujących z nim Ukraińców, a jedynie zniszczeń materialnych, w dodatku na ogół niewielkich, jak spalenie stert siana czy zniszczenie słupów telefonicznych. Można przypuszczać, że ewentualne ofiary w ludziach zwracałyby międzynarodową opinię publiczną przeciwko napastnikom. Za wnioskami autora przemawia także podkreślona przez niegoniewątpliwe bardzo szybka, wręcz błyskawiczna reakcja środowisk nacjonalistycznych na pacyfikację – już w niecały miesiąc po jej rozpoczęciu rozpętała się spora kampania protestacyjna zorganizowana w wielu krajach, nakręcana zwłaszcza przez prasę niemiecką (na ogólną liczbę ok. 700 tekstów według obliczeń polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 400 ukazało się w Niemczech). Niewątpliwie rola Niemców jest w całej sprawie znacząca. Jednakże autor nie przedstawił bezpośrednich dowodów na swoją tezę, ale co istotne: o inspiracji niemieckiej nie pisze na podstawie dokumentów niemieckich, ale pojedynczych opracowań. Warto wspomnieć, że zajmujący się wcześniej kwestią ukraińską w polityce Trzeciej Rzeszy wybitny niewątpliwie badacz tego tematu Ryszard Torzecki, który korzystał z dokumentów niemieckich tego okresu, nie wysuwa tak daleko idących wniosków (Mędrzecki 2012, s. 249).

Przekonanie autora o rzeczywistej przyczynie akcji terrorystycznej wymaga głębszego zastanowienia się. Autor pomija niestety szersze okoliczności wpływające na odbiór pacyfikacji w Europie i poza nią, jak aresztowania polityków opozycyjnych i ich przetrzymywanie w twierdzy brzeskiej, tudzież tzw. wybory brzeskie. Czy omawiany lobbing przyniósłby takie same efekty bez tego kontekstu? Należy w to wątpić. Ponadto we wspomnianej tezie autora, że wspomniane akcje sabotażowe stanowiły inspirowaną przez weimarskie Niemcy prowokację, tkwi kluczowe założenie, że reakcję polską dało się przewidzieć. Takie założenie jest wysoce wątpliwe. Do tego bowiem momentu mimo wciąż ponawianych akcji terrorystycznych władze polskie użyły wojska jedynie w 1922 r., przy nieporównanie większej skali wystąpień (nawet czterokrotnie przewyższających liczbą aktów terroru z 1930 r., również skalą rezultatów – liczne przypadki udanych zamachów na życie). Liczba aktów sabotażu w całym 1930 r. nie była zresztą o wiele bardziej znacząca niż w latach poprzednich (Kulińska 2009, s. 194-206). Ponadto podjęta przez polskie władze akcja pacyfikacyjna objęła wiele większy obszar niż same sabotaże. Wreszcie, czy można byłoby wcześniej przewidzieć, że akcja protestacyjna będzie miała taki rezonans, gdyby nie wspomniany kontekst, który to inicjatorzy na pewno nie byli w stanie przewidzieć. Czy więc Andrzej A. Zięba nie popełnia tego samego błędu, który zarzuca często swoim adwersarzom w postaci mylenia przyczyn ze skutkami?

Odrębnego omówienie wymaga rozdział podsumowujący, mający podtytuł: Krajobraz po lobbingowych bitwach. Andrzej A. Zięba ponownie poświęca w nim wiele miejsca krytyce dotychczasowych historiograficznych ujęć pacyfikacji. Nie ogranicza się przy tym do funkcjonujących dotychczas ocen akcji lobbingowych, ale również zapuszcza się na inne obszary. Dla przykładu krytykuje opinię Andrzeja Chojnowskiego o politycznych skutkach pacyfikacji dla wzajemnych

relacji społeczności polskiej i ukraińskiej w postaci wzrostu antagonizmu między nimi, zarzucając temu badaczowi brak znajomości dokumentacji ukraińskiej i zagranicznej. Zgodzić się należy, że sprawa konsekwencji pacyfikacji winna być szerzej zbadana (choćby poprzez analizę prasy czy relacji i wspomnień oraz korespondencji z tego okresu) i żal, że dotychczas tego nie dokonano. O ile jednak szeroko rozwijana przez autora zasadnicza teza o klęsce akcji nacjonalistów na forum międzynarodowym, uderzająca również w ich samych (s. 666-679), jest dobrze udokumentowana przez autora, to w przypadku reperkusji wewnętrznych należałoby być ostrożnym w formułowaniu tak kategoriycznych zarzutów, jeśli swojej pracy nie dokonał się analizy źródeł pod tym kątem.

Należy w końcu zauważyć, że przy opisie pacyfikacji Andrzej A. Zięba w wielu miejscach podaje nieścisłe, a nawet nieprawdziwe informacje, nie najlepiej świadczące o rzetelności badawczej autora. Jest to tym bardziej dziwne, że innym badaczom zarzuca nieprzywiązywanie wagi do szczegółów. Tymczasem w bardzo krótkim opisie akcji sabotażowej ogranicza się do przytoczenia bez komentarza cytatu ze wspomnień jej uczestnika, w którym ten ostatni stwierdza, że udanych podpaleń było kilka setek, a tę liczbę należałoby pomnożyć przez trzy albo cztery, bo wiele się nie powiodło. Jest to tym dziwniejsze, że w swoim wspomnianym już artykule sprzed kilkunastu lat sam podaje, że według szacunków władz polskich do końca listopada było 191 aktów terroru (Zięba 1993, s. 81). Tę samą liczbę podają inni autorzy piszący wcześniej na ten temat, na których się powołuje (Швагуляк 1993; Mazur 2000, s. 3-39; Wysocki 2000, s. 48). Zaprzeczając, by sprawcami sabotaży były osoby wywodzące się z innych niż nacjonalistyczne środowiska, nie wyjaśnia, czemu pomimodecyzji kierownictwa OUNz września 1930 r. o zaprzestaniu dalszej akcji jeszcze ponad miesiąc później dochodziło do aktów terroru (32 w październiku, 9 w listopadzie).

Dalej autor recenzowanej pracy stwierdza, że w ramach akcji nacjonalistów nie tylko demolowano infrastrukturę komunikacyjną, ale również „[...] rabowano banki, urzędy i wozy pocztowe, niszczone siedziby polskich stowarzyszeń i instytucje publiczne. Bito Polaków i Żydów – rolników, nauczycieli, drobnych handlarzy i ich rodziny, żony, dzieci. Poszkodowani szacowali straty na kilka milionów złotych, były ofiary śmiertelne” (s. 376). Zauważyć można w tym opisie uderzającą zbieżność z odpowiednim fragmentem dzieła Władysława Pobóg-Malinowskiego: „W Małopolsce Wschodniej gwałtownie nasiliły się przeprowadzone przez OUN i UW0 sabotaże, zamachy na banki i urzędy, napady na poczty i urządzenia kolejowe, telefoniczne i drogowe, podpalenia domów i zagród polskich. Bito i mordowano Polaków, zwłaszcza osadników i nauczycieli, nie wyłączając ich żon i dzieci” (Pobóg-Malinowski 1956, s. 338). Publikacji tej jednak nie przywołuje w przypisie. Jednakże powyższy obraz wydarzeń znacząco odbiega od przekazów źródłowych z tego okresu. Ani prasa, ani skrzętnie zbierające wszelkie informacje o sabotażach władze nie odnotowały żadnych polskich ofiarach śmiertelnych ani nawet pobić, tym bardziej kobiet i dzieci. W bardzo szczegółowych zestawieniach ministerstwo spraw wewnętrznych wymieniało 186 aktów terroru pomiędzy lipcem a październikiem 1930 r. Wśród nich według sprawozdań policji państwowej były: 1 napad na ambulans pocztowy, 8 sabotaży na torach, 14 na liniach energetycznych i telefonicznych (ścinięcie słupów), 155 podpaleń mienia (w dużej mierze stogi siana, zabudowania

gospodarcze), 8 uśiłowañ. Nie było zatem ani jednego napadu na bank, żadnego niszczenia siedzib polskich organizacji czy instytucji (AAN, MSZ, 2257, k. 1-42). Co ciekawe, w swoim wspomnianym wcześniej artykule o pacyfikacji Andrzej A. Zięba nie wspomina o ofiarach śmiertelnych.

Piszząc dalej o wspomnianej pacyfikacji, dokonanej w odpowiedzi na sabotaże przez władze polskie, podaje, że objęła ona 450 osiedli, i następnie stawia tezę: „Były to miejscowości, w których zanotowano akty sabotażu” (s. 378). Tymczasem zprostegorachunku wynika, że objęła ona przecieźprawie trzy razy więcej miejscowości niż w rzeczywistości było aktów terroru. Dalej na tej samej stronie za Petro Mirczukiem stwierdza, że wśród ofiar pacyfikacji były też osoby postronne z polskiej ludności cywilnej (choć nic na ten temat nie ma w ówczesnej prasie ani w dokumentach, tezy takiej nie stawia również żaden badacz!). Ogólnie można odnieść wrażenie, że autor, broniąc zdecydowanie akcji podjętej przez władze polskie jako uzasadnionej, pomija niewygodne dla nich fakty. Ponadto nie zdradza, skąd zna intencje akcji pacyfikacyjnej, o których pisze (s. 382), skoro nie badał źródłowej genezy. Odrzuca także tezę, że podczas pacyfikacji mogło dojść do nadużyć, przekroczenia rozkazów przez podwładnych, chociaż sam minister spraw wewnętrznych Felicjan Sławoj-Składkowski w opinii przedstawionej Lidze Narodów przyznawał się do takich wypadków. Czy do uzasadnionych działań zalicza chociażby słynne „tulipany” (wieszanie dziewcząt ukraińskich nogami do góry), wspomiane w znanych mu przekazach źródłowych (Sowa 1998, s. 52)? Stwierdza również, że nie ukarano żadnych wojskowych (s. 454), chociaż polskie władze przyznawały, że 29 żołnierzy oddano do dyspozycji sądów wojskowych (AAN, MSZ, sygn. 2262). Recenzent napisał o tym w artykule (Pisuliński 2003, s. 121), na który w innych miejscach powołuje się autor.

Autor polemizuje z tezą, że nastroje ludności polskiej zręcznie podsycala endecja, nie powołując się na prasę tego ugrupowania (np. „Gazetę Lwowską”). Nie wiadomo także, na jakiej podstawie twierdzi, że reakcja na akcję sabotażową w postaci pacyfikacji była elementem strategii ukraińskiej Piłsudskiego, a szczególnie prometejskiej części jego otoczenia, nie podając, kogo konkretnie ma na myśli (s. 382). Nie przedstawia też tej rzekomej strategii, o której nikt dotychczas nie pisał, więc nie sposób zweryfikować jego sądu. Raczej uważa się, że prometeizm był wówczas marginalizowany i nie miał wpływu na polską politykę (Chojnowski 1979; Lewandowski 1982; Kornat 2012, s. 58-61; Pisuliński 2012, s. 100-102). Nie wspominają o tym również autorzy najważniejszych biografii Piłsudskiego: Waclaw Jędrzejewicz, Andrzej Galicki czy Włodzimierz Suleja.

Jak na obszerny zakres pracy zdziwienie musi budzić skromna podstawa źródłowa wielu partii pracy. Autor wykorzystał głównie spuściznę po tytułowym Ukraińskim Biurze Prasowym przechowywaną w Instytucie im. Władysława Sikorskiego w Londynie, a także dokumenty brytyjskiego Foreign Office, przede wszystkim korespondencję placówki brytyjskiej w Warszawie z centralą, także spuścizny po działaczach ukraińskich przechowywane w archiwach kanadyjskich. Stanowczo za rzadko sięga po polskie archiwalia, zwłaszcza tam, gdzie pisze o poczynaniach władz polskich, ograniczając się zresztą na ogół do pojedynczych dokumentów przedwojennego ministerstwa spraw zagranicznych. Musi budzić zdziwienie, że działania polskiej dyplomacji mające na celu przeciwdziałanie

ukraińskiej akcji lobbingowej odtwarza, opierając się na przekazach dyplomatów brytyjskich. Nie sięga za to po kluczowe dla omawianego problemu teczki z zespołów MSZ czy Delegacji RP przy Lidze Narodów, przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Tym samym otrzymujemy obraz polskiej polityki widziany oczyma brytyjskich dyplomatów, w przyzmacie ich wiedzy i interesów. Przedsięwzięcia lobbingowe w pozostałych państwach, jakkolwiek zasadniczo poboczne dla głównego tematu, omawia na ogół jedynie na podstawie pojedynczych opracowań książkowych, ewentualnie nie zawsze wiarygodnych wspomnień działaczy ukraińskich czy też wspomnianych raportów brytyjskich.

Za to liczba wykorzystanych w publikacji relacji, wspomnień i opracowań imponuje. Na tym tle dziwne, że autor często formułuje kategoryczne tezy m.in. odnoszące się do polityki czechosłowackiej, polskiej czy sowieckiej, opierając się jedynie na pojedynczych opracowaniach czy tylko wspomnieniach. Na przykład w przedstawieniu stanowiska Pragi wobec lobbingu ukraińskiego (s. 101) odwołuje się tylko do dawnej pracy Krzysztofa Lewandowskiego, pomijając liczne nowsze opracowania (Wandycz 1962; Szklarska-Lohmanowa 1967; Sładek, Valenta 1968; Tejchmannova 1993; Kamiński 2004; Betlij b.d.w.; Betlij, b.d.w.; Kołakowski 2007; Pilarski 2008; Jarnecki 2009). Analogicznie postępuje, omawiając politykę Moskwy (Кен 2000, s. 491-492, 504-508). W tym świetle twierdzenia autora należy przyjmować jako jedynie hipotezy wstępne, wymagające dalszych badań źródłowych. Ponadto przedstawiając np. kulisy akcji lobbingowej wokół petycji w LN, opiera się na pracach ukraińskich historyków wywodzących się z kręgów nacjonalistycznych, chociaż w innym miejscu sam dezawuuje ich wartość (s. 373-375).

Konkludując, mamy do czynienia z pracą nierówną. W wielu miejscach jest bardzo wartościową, znacznie poszerzającą naszą wiedzę o tym mało znanym i przebadanym zagadnieniu, którym był międzywojenny lobbing ukraiński. Niestety, znakomite partie książki nieraz sąsiadują z przekłamaniami i co najmniej powierzchownymi ocenami i twierdzeniami opartymi na znikomych źródłach, które nawet przy dobrej woli można by uznać jedynie za hipotezy robocze, wymagające dalszej weryfikacji źródłowej. Dziwi to tym bardziej, że Andrzej A. Zięba dał się dotychczas poznać jako wnikliwy i krytyczny badacz jakże złożonych relacji polsko-ukraińskich.

### **Bibliografia:**

- Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Zespół Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. 2257, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do MSZ, 13 I 1931, k. 1-42.
- AAN, MSZ, sygn. 2262, Sąd Apelacyjny we Lwowie do MSW, 25 XI 1931.
- Betlij O., *Ukrajnińskie pytania w polsko-czechosłowackich pereloworach naperedodni konferencijiw Genuji 1922 r.*, „Naukowi zapysky”, t. 20 specjalnyj wypusk brak daty wydania.
- Betlij O., *Ukrajina 1919-1923: prażskij projekt*, Central and Eastern European Online Library, brak daty wydania.
- Chojnowski A. (1979), *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.
- Jarnecki M. (2009), *Irredenta ukraińska w relacjach polsko-czechosłowackich w latach 1918-1938*, Kalisz.



- Kamiński M.K. (2004), *Konflikt polsko-czeski 1918-1921*, Warszawa.
- Кен О., А. Рупасов, *Политбюро ЦК ВКП(б) и отношения СССР с западными соседними государствами (конец 1920–1930-х гг.): Проблемы. Документы. Опыт комментария, cz. 1: Декабрь 1928–июнь 1934 г.*, Санкт Петербург 2000, s. 491-492, 504-508.
- Kołąkowski P. (2007), *Kwestia ukraińska w relacjach polsko-czechosłowackich w latach 1918-1935*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 13.
- Kornat M. (2012), *Idea prometejska a polska polityka zagraniczna (1921-1939-1940)*, [w:] *Ruch prometejski i walka o przebudowę Europy Wschodniej (1918-1940)*, red. idem, Warszawa, s. 58-61.
- Kulińska L. (2009), *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939*, Kraków, s. 194-206.
- Lewandowski J. (1982), *Kwestia ukraińska w II Rzeczypospolitej*, „Aneks”, t. 28.
- Mazur G. (2000), *Problem pacyfikacji Małopolski Wschodniej w 1930 r.*, „Zeszyty Historyczne”, z. 135, s. 3-39.
- Mędrzecki W. (2012), *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie biuro prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932)*, Kraków 2010, Księgarnia Akademicka, ss. 790, „Dzieje Najnowsze”, nr 2, s. 246-250 (rec.).
- Motyka G. (2013), *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie biuro prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932)*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 3, s. 633-639.
- Piłarski S. (2008), *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918-1933*, Toruń.
- Pisuliński J. (2003), *Pacyfikacja w Małopolsce Wschodniej na forum Ligi Narodów*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, z. 144, s. 121.
- Pisuliński J. (2012), *Problemy i pytania historiograficzne*, [w:] *Ruch prometejski i walka o przebudowę Europy Wschodniej (1918-1940)*, red. M. Kornat, Warszawa, s. 100-102.
- Śladek Z., Valenta J. (1968), *Sprawy ukraińskie w czechosłowackiej polityce wschodniej w latach 1918-1922*, „Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały”, t. III.
- Sowa A. L. (1998), *Stosunki polsko-ukraińskie 1939-1947. Zarys problematyki*, Kraków 1998, s. 52.
- Szklarska-Lohmanowa A. (1967), *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918-1925*, Wrocław.
- Швагуляк М. (1993), „Пацифікація”. *Польська репресивна акція у Галичині 1930 р. і українська суспільність*, Львів.
- Tejchmannova S. (1993), *Politická činnost ruské a ukrajinské emigracie v Československu v letech 1920-1939*, [w:] *Ruská a ukrajinská emigrace v Československu v letech 1918-1945*, red. V. Veber, sv. 1, Praha.
- Wandycz P. S. (1962), *France and her Eastern Allies 1919-1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from Paris Peace Conference to Locarno*, Minneapolis.
- Wysocki R. (2000), *Liga Narodów wobec pacyfikacji Galicji Wschodniej w 1930 roku a polsko-ukraińska konfrontacja na arenie międzynarodowej*, [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski (1918-1989)*, t. 1, pod red. R. Drozd, Słupsk-Warszawa.
- Zięba A. A. (1993), *Pacyfikacja w Małopolsce Wschodniej i jej echo wśród emigracji ukraińskiej w Kanadzie*, [w:] *Przez dwa stulecia XIX i XX w. Studia*

ofiarowane prof. Wacławowi Felczakowi, Kraków.

Zięba A. A. (1998), *Ukraińcy w Kanadzie wobec Polski i Polaków (1914-1939)*, Kraków.

Zięba A. A. (2001), *Altenbergowie, Vorzimmerowie, Hankiewiczowie*, [w:] Henryk Wereszycki (1898-1990). *Historia w życiu historyka*, pod red. E. Orman i A. Cetnarowicza, Kraków.

Korekta językowa: Anna Bartoś